

Strach przed dobrym człowiekiem

7 lutego 2015

Po doświadczeniach XX wieku bać się należy dobrych ludzi, przekonanych, że czynią nam dobrze. Ze złymi można dać sobie radę; obronić się lub uciec. Dobro pęta umysł, przekonuje do rozwiązań, które w efekcie zakładają nam stryczek na szyję lub kajdany na nogi.

W 1930 r. ukazało się polskie tłumaczenie pracy „Higiena ludzkiego rozwoju. Zarys praktycznej eugeniki” autorstwa niemieckiego lekarza Alfreda Grotjahna. Książka ukazała się dzięki wsparciu Polskiego Towarzystwa Eugenicznego, inicjatorem wydania i autorem wstępu był dr Tomasz Janiszewski. Zainteresowanych szerzej tematem odsyłam do pracy Magdaleny Gowin o polskich eugenikach. Sam skupię się na wątkach pobocznych.

Eugenikę skompromitowała praktyka wykonawcza stosowana w III Rzeszy. Wskazuje się, że pokłosiem ustawy „eugenicznej” nadanej przez Hitlera w 1934 r., stała się sterylizacja 400 tys ludzi, w tym przynajmniej kilkuset przepłaciło to życiem. Dalszą konsekwencją tej ustawy eugenicznej była tzw. Akcja T-4 – zbrodnia ludobójstwa popełnionego w latach 1939-1941 na pacjentach szpitali psychiatrycznych, w tym w Lublińcu, Warcie, Świeciu, Owińskach pod Poznaniem. Zbrodnia pokazała prawdziwe konsekwencje idei „hodowli zdrowej rasy ludzkiej”. Nie oznaczało to jednak kompromitacji samej idei eugeniki. Zwykłe działania eugeniczne, w tym sterylizacja wybranych grup ludzi, była zabiegiem akceptowanym i realizowanym w wielu cywilizowanych państwach: w Stanach Zjednoczonych, Australii, Szwecji itd., także po II wojnie światowej. Absolutnie, przy tym, nie należy zawężać eugeniki do zadań czysto technicznych (a tak postrzegano sterylizację); była to idea kierująca się dobrem ludzkości, idea tworzenia możliwie najlepszych form

rozwoju społeczeństw: wolnych od głodu, strachu i chorób.

Gdybym chciał tworzyć wzorce „dobrych ludzi”, z pewnością w takim katalogu umieściłbym postać dr. Tomasza Janiszewskiego. Sportretował go Żeromski nadając cechy charakteru Janiszewskiego dr Judymowi; tytan walczący o zdrowotne warunki Zakopanego i Krakowa, tworzący szpitale, ambulatoria i poradnie dla najuboższych; minister zdrowia, który zorganizował od podstaw skuteczne formy walki z epidemią hiszpanki i tyfusu, a w dodatku w najgorszym okresie powojennej biedy inicjował dożywianie ponad miliona dzieci...Wspaniały człowiek, zasługujący może nie na pomniki, lecz by w każdym mieście jego imieniem nazwać park lub skwer. Dojrzewanie Janiszewskiego do eugeniki nie było przyjęciem idei z książek. Miał on bezpośredni, stały kontakt z takimi obrazami: „W niskiej izbie, z trumny, w której leży trup, unosił się zaduch grobowy (...) Na podłodze, o deskach zapadających się przegniłych, wije się w mękach mężczyzna, chory na tyfus. O krok dalej, pod okienkiem, z szybami poklejonymi, na wąskim łóżku zmagają się z tą samą straszną chorobą, dwoje młodych istot, dziewczyna piętnastoletnia i chłopiec szesnastoletni” (opis z „Gońca Częstochowskiego”). Idea higienicznego ludzkiego rozwoju wydawała się odpowiedzią, jak ratować dzieci z tego grobowego zaduchu.

Nie miał też nic wspólnego z faszyzmem czy hitleryzmem autor popularyzowanej przez Janiszewskiego książki – Alfred Grotjahn. Przeciwnie – był ideowym socjalistą, członkiem SPD, posłem do Reichstagu, współautorem programu niemieckiej socjaldemokracji. Szczęśliwie umarł w porę, w 1931 r.; nie doczekał ani hitlerowskiego „wypaczenia” swojego programu, nie skończył tak jak część jego partyjnych kolegów w obozie koncentracyjnym. Grotjahn wyraźnie też odcinał się od „gobinizmu” – traktowania eugenii w kategoriach walki o czystość wybranej rasy. Nie ma punktów styecznych między jego ideą „hodowli rasy ludzkiej” a rosembergowską hodowlą rasy aryjskiej.

Dobrzy ludzie, z najszlachetniejszych pobudek, uwierzyli, że eugenika jest lekarstwem na zło świata. Zrozumieć ich można, jeśli uwzględnimy i ówczesne warunki życia biedoty i specyficzny klimat epoki przełomu XIX/XX w. Klimat, gdy dominowała nowa religia świecka – darwinizm.

Prawdopodobnym, a nawet pewnym, jest, że Karolowi Darwinowi przez myśl nie przeszło, iż stanie się twórcą religii opanowującej zmysły elit cywilizacji. A jednak...Konsekwencją przyjęcia hipotezy o pochodzeniu gatunków, stało się przeniesienie „ewolucjonizmu” do idei kształtowania rozwoju ludzkości. Z jednej strony była to zwulgaryzowana doktryna indywidualistów: przetrwają tylko najsilniejsi. Z drugiej ewolucyjna myśl rozwoju socjalistycznego, gdzie jedna klasa społeczna wygrywa z drugą (wygra najbardziej dostosowana), czy podobna doktryna prymatu narodów lub ras. Darwinizm był religią, socjalizm marksistowski, nacjonalizm, rasizm, skrajny liberalizm – sektami z pnia tej religii. Podłożem ukrytym, nieświadomie przejmowanym, była protestancka doktryna predestynacji. Skoro Bóg wybrał jednych by byli zdrowi, bogaci i szczęśliwi, a innych skazał na życie w biedzie, to natura musi ten fakt akceptować. Wola Boża zawierała się w oczekiwaniu, że przeżyją najsilniejsi.

Człowiek, dzięki swojemu geniuszowi, może zmienić wolę Boga. Skoro można wyhodować lepszy, bardziej mięsny gatunek świń, lepszego, bardziej wytrzymałego konia, lepszego psa; to w taki sam sposób można stworzyć lepszego człowieka. Wystarczy odpowiednio zadbać o rozród, ulepszyć krzyżówki, zadbać by samiec i samica ludzka byli najlepszego gatunku. Nie ma sensu oburzać się na takie biologiczne spojrzenie na tematy intymne. Zresztą celem Grotjahna nie była, bynajmniej hodowla nadludzi, lecz – przeciwnie – uniemożliwienie płodzenia podludzi. Nauka podpowiadała, że są choroby dziedziczne; znane było już pochodzenie nieszczęścia hemofilii w carskim rodzie. Lekarz wydając zaświadczenie upoważniające do reprodukcji czuwać mógł by hemofilia, schizofrenia, astenia itp zmory rasy ludzkiej

nie były przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Nie wiemy także nauki, że jej ambicje wszechwiedzy były większe niż wiedza posiadana. Homoseksualizm w tamtych czasach uznawany był za zboczenie seksualne, chorobę, którą należy leczyć. Skoro istniało przypuszczenie, że choroba ta może mieć charakter dziedziczny; to faktycznie homoseksualne samce i samice nie są odpowiednim dawcą materiału rozrodowego. Poważniejszy problem był z innymi chorobami społecznymi: pijaństwem, żebractwem, włóczęgostwem. Jeżeli jednostka wyłamuje się z norm społecznych, to znak, że jest psychicznie chora. Zdrowy człowiek aprobuje normy, chce ładu i porządku. Chora jednostka może nie tylko skazić społeczeństwo przekazując złe geny; może także zarazić, zdemoralizować inne jednostki. Zarażonej rują i porubstwem cywilizacji grozi zagłada; zginął przez to Rzym, zginęła starożytna Grecja, nowożytna Europa też nie ma się najlepiej.

Troska o zdrowie ludzkości dyktowała Grotjahnowi program lekarskiej kontroli reprodukcji, w tym sterylizacji osobników obciążonych genetycznymi wadami. Ta sama troska podpowiadała rozwiązanie społecznych problemów przez przymusową izolację „czarnych owiec: opojów, nierobów, żebraków. Izolacja mogła, ale nie musiała, mieć charakter naprawczy. Tylko część zdemoralizowanych jednostek można było uzdrowić wychowaniem lub ciężką pracą. Dla pozostałych, niepoprawnych, izolacja powinna być dożywotnia. Była w tym iskra darwinizmu: przetrwać, rozwijać się, tworzyć nowe społeczeństwo mogły tylko jednostki społecznie produktywne. Pijak i leń jest zaprzeczeniem produktywności, a więc osobnikiem społeczeństwu niepotrzebnym.

Można domniemywać, że dalszą konsekwencją programu dożywotniego izolowania nierobów stałoby się ludobójstwo. W przypadku wojny lub kryzysu gospodarczego, w przypadku niedoborów podstawowych środków materialnych, rząd zmuszony byłby dokonać wyboru: dożywiać dzieci czy żywić nierobów. Projekt dyskretnego i humanitarnego usunięcia pasożytów (za

pomocą fosgenu, cyklonu B czy innych wynalazków) byłby rozwiązaniem racjonalnym.

Współcześnie żaden przyzwoity człowiek w przyzwoitym kraju nie wypowiedziałby publicznie tez o konieczności separowania czy izolowania w obozach koncentracyjnych grup wybranych z tytułu rasy, religii, płci, narodowości. Ale ci sami przyzwoici ludzie mogą dać się łatwo przekonać do podobnego izolowania osób społecznie zbędnych: przestępców recydywistów, pijaków, narkomanów, zboczeńców seksualnych, nierobów, włóczęgów, żebraków. Wprowadzenie w Polsce ustawy o „bestiach” jest potwierdzeniem łatwości z jaką dajemy się przekonać do wprowadzenia tego typu rozwiązań „profilaktycznych”. W końcu owo naruszenie podstawowych praw ludzkich nie dotyczy tych, których uważamy za porządnych, z którymi się identyfikujemy, którzy przestrzegają nasze zasady. Tu chodzi o osobniki, które – w naszych oczach – same rezygnują własnej godności, które budzą w nas wstręt moralny i estetyczny... Chodzi o tych, których zbierają z płyt chodnikowych, którzy natarczywie zaczepiają nas na dworcach, którzy chcąc kupić wódkę wyłudniają zasiłki pomocy społecznej, którzy podniecają się podglądając nasze córeczki na placu zabaw... Kogo z nich i z jakich powodów mamy chronić przed prawem izolującym od nas?

Porządni ludzie nie mają, aż tak dużej, wyobraźni, by obawiać się, że kiedyś ktoś ich określi jako pijaków, nierobów, zboczeńców i wsadzi za kraty odbierając możliwość obrony przed zarzutami.

Projekt „obozy izolacyjne dla jednostek aspołecznych” nie jest jedynym, trwałym dziedzictwem idei eugeniki. Musimy tu zauważyć, że ten projekt ma znacznie dłuższe tradycje niż eugenika i większe umocowania w różnych kulturach. W naukowych zasadach hodowli rasy ludzkiej ma on charakter uboczny. Tu ważniejsze jest oddanie lekarzom władzy decydowania: kto, w jakich warunkach i w jakim zakresie ma prawo się rozmnażać. Seks to seks, rozdzielnym tu przyjemność od społecznego obowiązku. A ten nie powinien dopuszczać do płodzenia przez

pijanego ojczulka ósmego potomka czy rodzenia przez samotną mamusię piątego dziecka (a każde z innym ojcem). Trudno, by przyzwoity człowiek nie zgodził się z takim twierdzeniem. Zaufanie do lekarzy jest zwykle większe niż do polityków; przy odpowiednim przygotowaniu opinii publicznej przyzwoici ludzie gotowi są im powierzyć dyktatorską władzę nad sprawami najważniejszymi: życiem i śmiercią.

Wydaje się to abstrakcją? Być może. Postęp w naukach genetycznych mnoży jednak inne obawy. Jakie będą skutki społeczne jeśli możliwe się stanie objęcie wszystkich mieszkańców Unii Europejskiej diagnozą genetyczną? Każdy miałby swój indywidualny profil genetyczny, sygnalizujący zwiększoną lub zmniejszoną podatność na różne choroby. Przyzwoity człowiek łatwo da się przekonać, że to służy dobru – skuteczniejszemu leczeniu czy zapobieganiu chorob. Dobro jest jednak wartością nierówno rozłożoną. Czy taką wiedzę nie przełożą firmy ubezpieczeniowe na parametry zmniejszające ryzyko ubezpieczyciela (czytaj: wyższe składki od osób zagrożonych ze „złym paszportem genetycznym)? Czy informacja taka nie będzie dla pracodawców przydatna, by wyselekcjonować najzdrowszych pracowników, eliminując nieudaczników podatnych na nowotwory...? Czy skutkiem tego nie będą nowe, trudne do usunięcia podziały społeczne na zdrowych, bogatych i biednych chorobliwych? Czy wówczas nie przyjdzie czas na naukową politykę społeczną mającą na celu zwiększenie reprodukcji zdrowych/bogatych i ograniczenie mnożenia chorych/biednych?

Postępu w nauce nie da się i nie ma sensu zatrzymywać. Lecz zawsze miejmy w pamięci ewentualność nieszczęść wywołanych postępu. Nie potrafimy obronić się przed dobrymi ludźmi, którzy z pobudek szlachetnych chcą zmienić nasze życie na lepsze. Nie potrafimy obronić się przed dobrymi ludźmi, nawet jeśli kolejne doświadczenia pokazują, że ich dobre chęci prowadzą nas do piekła.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: [Fundacja Wolność i Pokój](#)